

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 7 lipca.

Z bliskiej chwili.

Angielski historyk Macaulay przepowiedział Północnej Ameryce, że rewolucja socjalna o wiele wcześniej tam wybuchnie i głębsze rany zada społeczeństwu, aniżeli w Europie. Od dwóch lat jesteśmy świadkami coraz groźniejszych strejków w Stanach Zjednoczonych, strejków, przeprowadzanych z coraz większą zacietoszcą, przyczem często do krwi rozlewu przychodzi. Obecne bezrobocie urzędników kolejowych coraz większe przybiera rozmiary, a gwałty i nadużycia, jakich się strejkujący dopuszczają, zniewalają rządy Stanów Zjednoczonych do ściągania ostatniego żołnierza pod broń, byle tylko przywrócić porządek w Chicago.

Jeszcze przed czterdziestu laty drwił sobie dumny Amerykanin z przepowiedni Macaulaya, bo też wlecząc Ameryka nie była jeszcze tak zaludniona, jak obecnie. Kto chciał pracować, ten znalazł pracę; kto chciał ziemi, ten mógł ją za bezcen nabyć. Były też wówczas inne stosunki finansowe, mało było proletariatu, a wielkie kapitały, dziś tak nieznoszący nacisku na położenie ekonomiczne wywierające, rzadko gdzie były w jednych rękach. Wtedy to przeważna większość obywateli składała się z wolnych chłopów, z wolnych rzemieślników, słowem z zamożnej klasy średniej. Od tego czasu znacznie się stosunki zmieniły. Macaulay przepowiedział także, że kapitał zleje się w ręku jednostek i nie omylił się. Do tego nadmiernego zubożenia się jednostek przyczyniły się bogate kopalnie drogiej kruszców na zachodzie Ameryki, ułatwiona po całym kraju komunikacja kolejowa i wodna, nadto ostry system celny, bogactwo sztucznie spekulantów przemysłowych. Te niezdrowe stosunki wyrodziły miliony robotników, żyjących w biedzie z dnia na dzień, a zależnych od kapitalistów. Ale i ziemia, ta spokojna żywicielka ludzi, przyczyniła się także do powiększenia tej dzisiejszej biedy w Ameryce. Bogactwo, a właściciele rozległych obszarów nad kolejami, rzucili się spekulacjom do eksploatacji ziemi, zatrudniając tysiące sił roboczych, które po zdobyciu kapitałów i wyzyskaniu ziemi na łaskę losu puszczali. Walka kapitalistów pomiędzy sobą, porażka któregośkolwiek z nich, pozostawia po sobie tysiące robotników fabrycznych, rolnych i przemysłowych, nie mających sposobności do dalszego zarobku.

Oczy kraj jest przejęty socjalnem niezadowoleniem. Ogólna jest dążeń do tego, aby nieszczęśliwe ryunki kolejowe i przemysłowe, jeżeli nie zupełnie usunąć, to przynajmniej znośniejszym uczynić. Amerykanin Stanów Zjednoczonych jest przejęty zasadą samopomocy; w tej zasadzie on wzrastał i wychował się, ta zasada jest przewodnią myślą jego życia codziennego. I dziś ta idea samopomocy jest budzącem do zwalczania kapitału. Strejk obecny przybrał takie rozmiary, jakich jeszcze świat nie widział. Przed paru tygodniami kilku zwrotniczych kolejowych zażądało w Chicago podwyższenia myta i skrócenia czasu pracy dziennego, ale kapitaliści na to się nie zgodzili. Stowarzyszenia robotników kolejowych obojętnie zrazu na tę walkę patrzyli, ale jak to w takich przypadkach bywa, przerwał je prąd ruchu ze sobą. Strejk zaczął rozszerzać się coraz bardziej, tak iż dziś już 32 linie kolejowe są nim objęte. Robotnicy nie kontentują się już dzisiaj zaniechaniem pracy, ale terroryzują tych, którzyby pracowali chcieli, a nadto zabrali pod swoją władzę dworce kolejowe, wagony, maszyny i tak wstrzymali wszelki ruch komunikacyjny, zwłaszcza w centrum handlowym, w Chicago. Za temi gwałtami poszły w trop inne nadużycia: w Chicago zajęli robotnicy część miasta. Najwyższy zaś sąd związkowy, nie mogąc sobie ze strejkującymi dać rady, napomina ich do spokoju i grozi wojskiem, które też rzeczywiście w pospiesznym pochodzi zbliża się ku Chicago, pieszo i konno, bo pociągi nie kursują. Można więc być przygotowanym na krwawą starcia, jeśli strejkujący nie zmienią swego postawu.

Chicago, 6 lipca. (Telegram). Burmistrz i szef policyjny, którzy zamierzali przywrócić komunikację kolejową, przyjęli robotników sykanem i gwałtem. Władza rozkazała wojsku dać ognia do tych robotników, którzyby usiłowali porozumieć się. Strejkujący zatrzymali pociąg; maszynista dał ognia z rewolweru, ale został niezwłocznie rozbrojony przez policyjną. Krótko potem urzędnicy policyjni dali ognia do strejkujących i kilku poranili. Robotnicy są nieograniczonymi panami położenia w Oakland; do miasta tego wysłano milicję. W Sacramento nie chce wojsko występować przeciwko strejkującym, ponieważ nie pozwolono mu strzelać do tłumu. Bezrobocie w Indianopolis ukończono.

Chicago, 6 lipca. Gubernator stanu Illinois założył protest przeciwko wysłaniu wojska rządowego do tego stanu i prosi, aby je odwołano. Prezydent Cleveland odpowiedział, że obecność wojska jest potrzebna, aby zabezpieczyć służbę pocztą. Obecność wojska nie nasłusza strejkujących. Generał Miles oświadczył, że jeżeli obecne położenie potrwa dłużej, to będzie potrzebnym ogłoszenie stanu oblężenia. Przywołując strejków Debsa, rozkazał rząd aresztować. Liczne bijatki i pożary, jakie tu zaszły, przypisują ogólnie strejkującym.

Korea, zdaje się, może spowodować mnóstwo zakłóceń na dalekim wschodzie Azji. Chiny i Japonia, obie posiadające nad Koreą pewne prawa

zwierzchnictwa, gotują się do zajęcia półwyspu i jednocześnie do wojny. Japonia już w latach 1882 i 1884 załoga swoją zajęła pewne części Korei, obecnie zaś zamysła o zawładnięciu całego kraju. Stan Korei bardzo temu sprzyja. Okrucieństwo króla, sprzedajność i ruina finansowa, emigracja i inne podobne czynniki wtrąciły półwysp w bardzo smutne położenie. Japonia zaś ma następujący powód do okupacji. W roku 1883 zawarła ona z Koreą traktat handlowy, na mocy którego ta ostatnia zobowiązała się nie nakładać zakazu na wywóz bobu, stanowiącego dla ludności japońskiej ważny produkt spożywczy. Ale w roku 1889 złamała umowę i na głona obiecała odszkodowanie pieniężne. Lecz do dnia dzisiejszego nie uiszcza się. Następnie sąd korejski kazał zamordować byłego swego ministra na terytorium japońskim — w samym Tokio. Wszystko to wywołało u rządu japońskiego silną gorycz. Wreszcie świeżo w pewnej okolicy półwyspu wybuchł rokosz. Powstańcy zawładnęli stolicą, król zwrócił się o pomoc do Chin, ale zanim posiłki chińskie nadeszły, Japończycy wysłali załogę i wzięli do niewoli monarchę, który zdążył jeszcze przedtem oddać się pod opiekę Stanów Zjednoczonych. Sprawy wzięły taki obrót, że wojna pomiędzy Chinami a Japonią o Koreę jest nieunikniona. Japonia żąda od króla korejskiego, ażeby wyłamał się z pod lennictwa chińskiego i przyjął japońskie. Rząd amerykański odmówił wzięcia na siebie opieki nad Koreą, ale przyjął pośrednictwo w sprawie. Kwestya wielką się jeszcze bardziej z powodu roszczeń mocarstw europejskich. Rosya bowiem chciała Von-san, albo inny z portów Korei zatrzymać dla siebie, Anglia życzyłaby uzyskać tam stację dla statków i składów węgla. Prawdopodobnie też inne państwa podniosą równie swój głos.

* *Ponieważ* z kilku stron dochodzą wiadomości, że król Rejencya w Bydgoszczy na petycje polskich ojców rodzin względem nauki religii i języka dała stereotypową odmowną odpowiedź, przeto przypominamy, że Rejencya w poruszanych zwykłych petycjach sprawach do ostatecznej decyzji, powodującej zmianę dotychczasowego postępowania, nie jest kompetentna, że przeto należy po nadejściu odmownej odpowiedzi od Rejencyi nie tracić czasu, lecz w każdej gminie z osobna należy przejść z petycją wszystkie instancje, a więc od Rejencyi apelować do Pana Naczelnego Prezesa, a w razie jego odmownej odpowiedzi zwrócić się do trzeciej instancji, pana ministra oświaty. Ostatnią instancją będzie senat, przed forum którego posłowie nasi oparą na materiale z pojedynczych gmin, nie zaniebajając gruntownie, zasadniczo i tak głośno poruszyć tę sprawę, aby doszła też do wiadomości Najjaśniejszego Pana. Przekonani bowiem jesteśmy, że traktowanie takie nauki religii pozbawionej języka ojczystego we wielu szkołach wprost podkopuje w sercach dzieci fundament, na którym stoi porządek społeczny i toruje drogę anarchii.

Rzecz o wstrzemięźliwości,

referat, odczytany na II Wiecu katol. w Poznaniu dnia 6 czerwca r. 1894.

Napisał dr. Edward Danielewicz.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przewielebni Kapłani!

Szanowni Panowie!

W kronice miasteczka Sierakowa, położonego na zachodnich kresach Księstwa, w powiecie międzychodzkiem, zapisały się w przeciągu piętnastu lat, czyli czasu mojego tamże pobytu, następujące klęski i nieszczęścia, które spadły na jego mieszkańców: trzech burmistrzów i dwóch pastorów złożono dla pijaństwa z urzędu; czterech nauczycieli elementarnych popadło w nałóg pijaństwa, z tych jeden się otruci, a drugi został pod zarzutem dowodnego złodziejstwa; jednego z członków wyrzucili dla pijaństwa „Gotałskie Towarzystwo zabezpieczenia na życie“ ze swego grona; Spółka pożyczkowa upadła z niedoborem 600 m., a o dziesięcioletnią, ciężką walkę kulturalną, tudzież niepokojonych jej sprawach lepiej podobno zamilczeć.

Jeżeli do tego już samego w sobie strasznego obrazu i nakreślonemu w pospiesznych tylko i grubych zarysach dodamy sporą liczbę zubożeń osób prywatnych i do potomków starych, zasiedziałych rodów, gorszące sceny karzemne, bijatki, denuncjacje i procesa, to wyznać musimy, iż rozprowadziłem tu smutne nad wyraz dzieje — do których wstępu dostarczało pijaństwo, wyniesione ledwie nie do znaczenia kultu, które się rozwijały na glebie, użyzniałej alkoholem w postaci wina, piwa, lub gorzałki, zatrutych i niepełna trzy tysięczną ludność w dwudziestu przeszło „knajpach“, z których znowu po odliczeniu kobiet i dzieci przypada jedna na 50 mężczyzn.)

1) Dla uzupełnienia niniejszego sprawozdania winniem zaznaczyć, iż, pomimo tych wcale niebudujących wzorów, pozostała ludność nasza z małymi wyjątkami wolna od panującej zarazy i jakby na dowód, że to pijaństwo właśnie jest przyczyną wszelkiego nieszczęścia i pobudką do zła, nie tylko dochowała wiary Kościołowi św., lecz ulepszyła się nadto dzięki swojej trzeźwości, pracowitości i oszczędności w rzemiosłach, rolnictwie, jak na stosunki małopolskie, wcale znaczny już handel i dorobek własnych posiadłości.

(Redakcja dodaje dla wyjaśnienia tego dopisku, że przedewszystkiem p. dr. Danielewicz przyczynił się najwięcej do wykorzenienia pijaństwa w Sierakowie.)

Jak do pokonania wroga potrzebnym jest, poznać go wprawdzie z osoby i rozważyć jego zaczepną i odporną siłę, tak też, chcąc się zabrać do walki z pijaństwem, trzeba się nasamprzód obeznać z sprawą jego t. j. alkoholem pod względem istoty, przyrody, tudzież sposobów, jakimi odurzona ofiara rzuca w ukryte sidła nałogu, stającego się jej drugim przyrodzeniem.

Czysty i bezwodny alkohol jest to bezbarwny i rzadki płyn, osiadły z ulatniającą się parą podczas gotowania jakiegokolwiek napoju upajającego, jak n. p. wina, piwa, araku i t. d.

Płyn ten pali się za dotknięciem zapalki błękitnym płomieniem, na języku sprawia pieczenie, a pity truje na sposób trawiących kwasów. Z pochożenia jest alkohol płodem gnijącej rośliny i wytwarza się w czasie rozkładu się rozmaitych ziemioplodów i owoców słodkich pod wpływem grzybków fermentacyjnych w pierwotniejsze związki, jakich sobie żywa roślina z otaczającej ją przyrody zapożyczała. Krótko powiedziawszy, jest on przejściowym tworem skończonym, lecz obumierającego ustroju roślinnego, mianowicie zwanego nim mączki, lub cukru, i ma poniekąd podobieństwo do jadów trujących, czyli ptomaiów, powstających również w czasie rozkładu się czyli zgnilizny ciał zwierzęcego pochodzenia i sprowadzających w człowieku zakażenie krwi i niechybną śmierć.

Z przyrody i skutków zaliczamy alkohol do gromady środków nasennych t. j. środków unieczulających i ubezwładniających, pomiędzy którymi dzieją się chloroform, eter, morfiny i kokaina, bynajmniej zaś nie jest on — za co go lud, a nawet inteligencja uważa — środkiem wzmacniającym i po-krzepiającym!

Skąd, pytam teraz, poszło, że przetworu, o wręcz przeciwnych skutkach, od niepijanych czasów używa się w postaci wina, a w naszych czasach w postaci przepalanej z niego gorzałki, znaną pod nazwą koniaku, do pokrzepiania słabnącego serca? Mylnie to zdanie wyrobiło się niewątpliwie z pierwszego wrażenia, jakie wszystkie w ogóle środki nasenne sprawiają. Mają one bowiem do siebie, że nim osoba, podlegająca ich wpływowi, ubezwładnia, wprawdzie ją rozdrażniają.

Najwidoczniej ujawnia się to przy schloroformowaniu, gdzie rozmarzony przed zasnięciem króć, lub dłużej pleci, co ślina do gęby przyniesie, miewa najdziwniejsze urojenia, macha rękoma, rzuca się, mocuje, zrywa i ucieka. Takie wzruszenie nie świadczy bynajmniej o przybyciu schloroformowanemu nowych sił, lecz przeciwnie — rozbieżności się kół w ciebie jego po zwolnieniu i puszczeniu hamulców, przydanych hamulców, przydanych nam przez Stwórcę dla powściągnięcia ich straszności, żeby się wszelkie ruchy odbywały pod miarą i likiem. Wolno zatem użyc sumiennemu i umiejetnemu lekarzowi wina, piwa, koniaku, lub jakiegokolwiek innego napoju alkoholizującego przy łóżu chorego z dorywcza i w porze do ruszenia utajonej, lecz zamkniętej siły, lecz nie wolno samochoć wnieśliśmy naszemu pić na „wzmocnienie dobrej wódki“ lub wino, które mu złodziejski karczmarz pobeblbi, gdyż ono mu siłę nie dodaje, lecz krótko rozumem pozbawia i nogi podcina.

Wyjątkowo więc może się kieliszek wina, lub koniaku przychylić pod okiem lekarza do pokrzepienia na siłę ustającego serca, lecz i mowy być o tem nie może, żeby nam alkohol świeżych sił przysparzał na sposób zwykłych pokarmów, wynagradzających pracę i życiem powstałe ubytki. Mogą niemi być jedynie żywioły, ujednolnione tak pod względem chemicznym, jak i przyrodniczym, z najdrobniejszymi cząsteczkami ciała naszego. Najprzebiejniejszym i zarazem pierwowzorem wszelkich pokarmów jest mleko, cośmy ssali z piersi matek naszych; twory, urobione podług innych wzorów są wstrętami, naleciałościami, słowem łacinników „corpus alienum“, które wszedłszy do wnętrza naszego, naruszają panujący tam porządek domowy, burzą i trują.

Taką naleciałością jest też i alkohol, mający do zalegania w ciebie naszym tyle prawa, ile cierni do paznokciem i ztąd to nie przynajmniej go żołądek młodociany, skwarą niepospusty niestrawności, lecz wyrzuci, jak każdą inną truciznę. Dopiero z czasem i po częstszym coraz zacieklejszych sadowi się wstąpił ten po rozwolnieniu spojów jednorodnych cząstek ciała naszego i zmusza je do przystosowania się do tego niepożądanego nabytku. Pijaństwo stało się teraz nałogiem, a pijak podłym niewolnikiem alkoholu, który, znucając się nad swoją ofiarą z każdym kieliszkiem coraz to widoczniej łupi ją, trapi i wtrąca przed czasem, obdarzając z wszelkich zalet ciała i duszy, do grobu. Na dowód, iż pijaństwo istotnie podkopuje zdrowie i przyspiesza śmierć pijakowi, mogą nam posłużyć statystyczne wypadki angielskiego Towarzystwa na życie „United Kingdom Temperance and General Provident Association“. Towarzystwo to składa się z dwóch pod jednym zarządem stojących oddziałów: do pierwszego należą osoby, które ślubowały dożgoną wstrzemięźliwość od wszelkich napojów gorących (total abstinens), do drugiego wszyscy, którzy ślubów takich nie składali. W przeciągu 22 lat spodziewano się w oddziale pierwszym 3937 przypadków śmierci, umarło zaś rzeczywiście tylko 2798 czyli 71 procent, w drugim oddziale — miasto 6144 — 5984, czyli 97 procent, z czego nieodwrotnie wynika, iż śmiertelność w oddziale wstrzemięźliwych była o 26 proc. mniejsza, aniżeli w oddziale pokrzepiających się alkoholem.

Przychodzi nam z kolei wykryć szlaki, jakimi

się alkohol wdziera do zaufania swojej łatwowierności i niebacznemu ofiar. „Cudowna Baha ma to w sobie czasu. — Ze wszystkie z głowy kłopoty wystraszają — powiadają jedni i piją, żeby zalać mola, co ich gryzie. I w rzeczy samej! — pod wpływem alkoholu rozwesela się smutny, nekany bieda i niedostatkami staje się od razu i „bogactwem i rogiem“ blizki rozpacz i zniechęcony do życia poznaje w kieliszku gorzałki przyjaciela, który, jakby różdżką czarodziejską wypłoszyłby zeń wszelkie troski, zgryzoty i żałość, przywodzi nań uczucie nieznanej do-gedy, śmiałości, ba, nawet nieczem nieskręconej zuchwałości. Lecz niestety! są to same tylko złudzenia i mamiłta, wijące się po głowie odurzonego biedaka i pochodzą z nieprzyzwoitości rozumu i rozpa-noszenia się wędzidłem rozsądku nie okiełznanej dziki wyobraźni — a co gorsza, że nikną wraz z wyszumieniem alkoholu, pozostawiając kieliszkowe to szczęście zdradzonemu w upomniku na jutro! Bieda nieszczęśliwemu, bo stoi na rozdrożu: udania się o pomoc albo do Boga drogą, wytkniętą mu w podobnych słowach autora „Listów z Krakowa“. „Gdy serce boleje boleścią bez granic, gdy zwątpiony świat, żywot oplakany, gdy nie ma się czego jąc człowiek straszkany, wtedy: kto się w opiekę poda Panu swemu — a całym sercem szczerze ufa Jemu — tego nie dostąpi żadna zła przygoda — ani się znajdzie w domu jego szkoda — bo Pan radzi o swojej na świecie czeladzi“ i podjęcia z waląciami się na przeciwnościami walki z nadzieją pewnego zwycięstwa, albo wpaść w zakłętą koło nałogu pijaństwa i odciąć sobie na zawsze drogę do Boga i ludzi.

(Dokończenie nastąpi.)

„Deutsches Wochenblatt“

zamieszkała znów filipkę przeciwko wywodom prof. Delbrücka, zamieszczonym w czerwcowym zeszytzie „Preussische Jahrbücher“. Filipka ta jest zbyt długa, żeby ją powtarzać, bo nie a nie nie zawiera nowego. Koronę sobie wsadził obrońca kolonizacji zapewnieniem, że w trzech wypadkach już dobra kolonizacyjne przyniosą skarbów 2 1/2 — 2 3/4% od kapitału zakładowego. I to ma być zdolność ekonomiczna, wobec wielkich strat wogóle, o których się milczy.

My puszczając mimo te argumenty, które autor artykułu w „Deutsches Wochenblatt“ z wysokiego trybunału politycznego i „patryotycznego“ przystacza na obronę kolonizacji, powtórzmy musimy, cośmy tyle razy już zaznaczyli, że obrońcy kolonizacji inne powody głoszą, a inne zamierzają, z pomiędzy tych, które właśnie najbardziej mają na myśli.

Pragną oni utrzymania komisji kolonizacyjnej, żeby mieć dobrego kupca na nabycie podupadłych finansowo gospodarstw niemieckich; a dalej dla tego, żeby zarząd dóbr kolonizacyjnych dawał chleb bardzo smaczny wielu rodzinom podupadłych agraryuszów, do których zapewne należy i p. S., tak gorąco przemawiający za kolonizacją w „Deutsches Wochenblatt“.

Z nędznej elakubracji tej powtarzamy dla poinformowania czytelnika następujący ustęp:

„Pan Delbrück zapytuje, czy wywłaszczona szlachta tutaj będzie niebezpieczna? Naturalnie! Kto zna tutejsze prowincje, wie, że w ostatnim stuleciu całe, niegdyż potężne rody szlacheckie, wymarły w biedzie, podupadły lub wsiadły pomiędzy lud. Półki mogą, bankruci ci wiodą życie pasażerów u lepij uposażonych krewnych, a z tych wciągną w przepaść. Tych więc obawiać się nie potrzeba. Tylko mała część salwuje się do tworzącego się stanu średniego i tam dzielnie pracuje w jego szeregach. Szlachta polska dotąd robiła wszystkie powstania a i w przyszłości stanie ona w przeciwnieństwie do nas razem z duchowieństwem i obywatelstwem niemieckim. Wszyscy oni palają równą nienawiścią do nas (tj. Niemców). Nigdy dotąd nie wychodzili zwycięsko a i w przyszłości obawiać ich się nie potrzeba (!), mianowicie dla tego, że klasy niższe, przez setki lat podległe uciskowi szlachty, przeważnie obojętnie się zachowują wobec narodowych i politycznych kwestyi. One to idą za duchowieństwem w sprawach religijnych i w wyborach do pewnej granicy, w r. 1848 pozwalały się po części sfanatyzować, ale po największej części stały po stronie porządku i rządu pruskiego, a w r. 1848 nawet „mężnie się biły przeciwko powstańcom“. Czy jednak *plein pouvoir*, który nadany (!) został władzy duchownej pod nowym kursem, na przyszłość nie wywoła skutków bardzo wątpliwej natury, jest to pytanie, które sobie zadają wszyscy patryoci. Videant Consules!“

W czem strachają „Deutsches Wochenblatt“ upatrzyć owo *plein pouvoir*, zaiste nawet domyślić się trudno.

Jest to wielką nikczemnością wśród notorycznej przewagi swęj na każdym polu, małodusznie udawać obawy, żeby uzasadniać tem lepiej ucisk słabego. Z najdrobniejszej ulgi, przyznanej naszemu żywiołowi, tylko nikczemnicy mogą wysnuwać widma dla „zagrożonej“ niemieczyny. Z takimi żywiołami oczywiście pojednanie nigdy nie będzie możliwym. Ale ta nikczemność tryumfować nie będzie!

Husytizm a protestantyzm w Czechach.

Wiedeń, 5 lipca.

(22) Radykalne stronnictwo w Czechach, jak

